



Możemy obserwować, jak w takiej dziecięcej mikroskali funkcjonują mechanizmy walki politycznej znane ze świata dorosłych.

fragment recenzji esensja.pl

Kto tu rządzi? Dlaczego on?
I czy to jest *fair*?

Wbrew pozorom codziennie się nad tym zastanawiasz. Dyskutujesz o tym z kolegami, kłócisz się z rodzicami (to znaczy – ustalasz! ustalasz zasady), co jest sprawiedliwe i dobre dla Ciebie i dla nich. I świetnie! Tak właśnie powstaje sprawiedliwość społeczna. Każdy ma prawo głosu – tak działa demokracja. Moja i twoja – codzienna demokracja.

Tak jak istotna jest demokracja w domu, tak samo w państwie.

Ważne, żebyś wiedział (i rozumiał), co się w nim dzieje.

Grażyna Bąkiewicz

Historyk, pedagog, autorka książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Laureatka wielu nagród. Uważa, że historia sama w sobie jest ciekawa, ale dużo zależy od tego, kto ją opowiada i jak to robi. Ona sama zawsze lubiła ciekawostki. One sprawiły, że zainteresowała się historią.



Podczas kolacji opowiedziałam rodzicom o tym, co robimy.

– Nie jesteście za młodzi na politykę? – spytał tata.

– To tylko zabawa – wzruszyłam ramionami, ale on pokręcił głową.

– Niektórzy traktują ją całkiem poważnie – mruknął. – Widziałem tatę Wojtka, jak rozwiesza kartki.

– Pewnie pomaga swoim.

– Tyle że robił to ukradkiem i rozglądał się, czy nikt go nie widzi. Pewnie tak by było, gdyby kot nie wlaźł na dach i nie czatował na sowy. Wszedłem na drabinę, żeby go przegonić, i przypadkiem zobaczyłem te tajne manewry sąsiada. Zaciekawilo mnie, o co chodzi z tym skradaniem się, i oto proszę, co odkryłem!

Wyjął z kieszeni kartkę z nabazgrołonym tekstem. Były to informacje o sprawcach dawnego zniknięcia skarbu. Coś takiego! Co ciekawsze, nazwiska należały do

przeciwników Wojtka. Że niby wszyscy ich przodkowie maczali palce w aferze sprzed kilkudziesięciu lat.

– To kłamstwa! – oburzyłam się.

– Też tak sądzę. To się nazywa oszczerstwo.

– I co z tym mamy zrobić? – spytałam. – Pozrywać?

– Wykombinujecie coś innego.

Zawołałam chłopaków i wymyśliliśmy. Wystarczyło coś dopisać. Ruszyliśmy śladem taty Wojtka i zaczęliśmy dopisywać na kartkach jeszcze jedno nazwisko – Wojtka. Wyborcy będą mieli twarde orzechy do zgryzienia, bo teraz z plakatu wynikało, że wszyscy dziadkowie mieli coś wspólnego z zaginięciem skarbu. Nawet mój, chociaż powinien być poza podejrzeniem, bo nawet nie wiedział o tym miejscu. Przecież zamieszkaliśmy tu dopiero kilka lat temu.

Wybory miały się odbyć następnego dnia po lekcjach. Gdy wracaliśmy ze szkoły, aż nas roznosiło, tak byliśmy podekscytowani.

– Macie pojęcie, że już wkrótce będziemy mieć swój własny rząd? – podskakiwała z emocji Julka.

– Najpierw musimy przygotować kartki, na których będziemy wpisywać numer wybranej grupy – przypominałam.

– I potrzebne jest pudełko, do którego będziemy wrzucać oddane głosy – dodał Karol.

– I ktoś musi pilnować – uzupełniła Dorotka.

- Niby czego? – zaperzył się Wojtek.
- Żeby każdy wrzucił tylko jedną kartkę – wyjaśniła.
- I żeby nikt nie oszukiwał.

Wojtek prychnął, ale wystarczyło go przegłosować. Ustaliliśmy, że do pilnowania i liczenia głosów każde podwórko przyśle jednego przedstawiciela. Wspólnie dopilnują, żeby wybory odbyły się uczciwie.

Gdy wszystko było gotowe, zrobiliśmy zbiorowe odliczanie.

– 10, 9, 8... Start!

Zaczął się. Każdy brał kartkę, wpisywał numer wybranej drużyny i wrzucał do pudełka po butach.

Po chwili było po wszystkim. Poszło szybko, bo wszyscy wiedzieli, na kogo chcą zagłosować.

Ja wpisałam oczywiście siódmkę. Karol i Danek też pewnie tak zrobili, więc będziemy mieć przynajmniej trzy głosy. Komisja wyborcza zabrała pudełko i weszła na platformę, by przeliczyć głosy. Nie mogliśmy się doczekać ogłoszenia wyników. Kto wygrał? Kto wygrał? Wojtek i Julka mieli miny, jakby zwycięstwo już należało do nich... A gdy emocje sięgnęły zenitu, w mojej kieszeni rozdzwonił się telefon. To mama.

– Olesia, wracaj szybko do domu, potrzebuję twojej pomocy. Kot wdrapał się na drzewo i próbuje wyciągnąć z gniazda kosów młode. Taty nie ma, a ja mam pacjenta z rozciąłym brzuchem i nie mogę wyjść z gabinetu.

A niech to! Mówiłam, że z tym kotem będą same problemy. Nie ja go ściągnęłam do domu i nie ja powinnam teraz łązić po drzewach, żeby przywołać go do porządku. Pomstowałam przez całą drogę do domu, ale żal mi było małych kosów. Nie mogłam zostawić ich sam na sam z drapieżcą.

Przez dobry kwadrans szarpałam się z potworem, by zmusić go do zostawienia gniazda w spokoju. Nawet nie wspomnę, że musiałam wleźć na drzewo, żeby zwrócić na mnie w ogóle uwagę. Dobrze, że mama tego nie widziała. W końcu udało mi się zgonić go z drzewa.

– Wygrałam! – wrzasnęłam, gdy przybiegli Danek i Karol.

– Skąd wiesz? – spytał zdziwiony Danek.

Okazało się, że przybyli z nowiną.

– Wygraliśmy! – podskakiwali z radości. – Siódmka górą!

Szczerze mówiąc, zdziwiło mnie to. Myślałam, że to raczej Julka zgarnie najwięcej głosów. Jej lemoniada była naprawdę pyszna. A Wojtek miał wielu kumpli, którzy go słuchali, więc pewnie głosowali na niego. Nasza wygrana oznaczała, że trzeba będzie wyjaśnić sprawę bajki wymyślonej na potrzebę odzyskiwania domku, ale Karol i Danek wcale się tym nie przejmowali.

– Teraz my rządymy! – wrzeszczeli. – Na dobre odzyskaliśmy domek!

Chyba niezbyt dobrze zrozumieli zasady zabawy. Domek nie był nasz, tylko wspólny, a my zostaliśmy wybrani do pilnowania, by wszyscy czuli się w nim dobrze. Spróbowałam im to uświadomić.

– Jesteśmy jakby gospodarzami – tłumaczyłam. – Mamy zarządzać, pilnować porządku i takie tam.

– Na jedno wychodzi! – wołali, poklepując się po plecach. – Chodź. Wszyscy czekają na wyniki.

– Najpierw pomóżcie mi zagnać kota do domu.

Wszyscy zaakceptowali wynik głosowania. Nawet ci, którzy nie byli za nami, uznali, że tydzień wytrzymają i sprawdzą, jak sobie poradzimy. Tylko Wojtek się dąsał i z niedowierzaniem wpatrywał w cyfrę wypisaną przy swoim imieniu. Dostał tylko jeden głos, swój własny, a liczył przecież na zupełnie inny wynik. Zapis na kartce świadczył, że jego podwładni skorzystali z wolności wyboru i zagłosowali na tych, którym bardziej ufali. Super!

– Pewno coś przegapiliście – zgrzytał zębami Wojtek.

Ten gość nie potrafi przegrywać. Grę potraktował jak walkę na śmierć i życie, i przyznanie się, że przegrał, nie mogło mu przejść przez usta.

– Już wiem, na czym to polega – oznajmił w końcu. – Następnym razem się przekonacie.

Zabrzmiało to jak groźba. No cóż, poczekamy, zobaczymy. Na razie nie było potrzeby przejmować się jego dąsami. Tydzień to szmat czasu.

– Postarajcie się, żebyśmy nie żalowali wyboru – powiedziała uroczyście Julka, a my przyrzekliśmy, że będziemy rządzić w sposób, który przyniesie korzyści wszystkim.

Jako symbol władzy dostaliśmy wielki, zardzewiały klucz, który znalazły gdzieś maluchy.

Zastanawiałam się, czy to nie jest dobry moment, żeby wyjaśnić sprawę skarbu. Co innego mgliste wspomnienia dziadków, a co innego moje wymysły. Warto rozróżnić jedno od drugiego. Ale chłopaki odwidły mnie od tego zamiaru.

– Nie możemy od razu odwoływać tego, dzięki czemu wygraliśmy – przekonywał Karol, a Danek go poparł. – Poczekajmy trochę.

Westchnęłam i dałam spokój.